

**A.J.  
Quinnell**



**Czarny róg**



Tytuł oryginału: *Black Horn*

Copyright © 1993 by A.J. Quinnell

Copyright © for the Polish edition by Espadon Publishing

Arie Books Sp. z o.o.

ISBN 978-83-60786-58-1

Książka powstała jako wspólne przedsięwzięcie Wydawnictwa AiB, Espadon Publishing Sp. z o.o. oraz Arie Books Sp. z o.o.

A.J. QUINNELL

# Czarny róg

PRZEKŁAD: JAN ZAKRZEWSKI I EWA  
KRASNODEBSKA

ARIE BOOKS  
WARSZAWA 2021



# PROLOG

Myśliwego nie interesowały zwierzęta. Siedział w kucki za skałami około pięciuset metrów od rzeki Zambezi. Po lewej stado antylop schodziło do wody, by przed zachodem słońca zaspokoić pragnienie – młodzież podskakiwała i kręciła się wokół starszych. Po prawej para zebr zmierzała w tym samym kierunku, a za nimi rysowała się posągowa sylwetka samca kudu, strojnego spiralnie zwiniętym porożem.

Oczy myśliwego były utkwione w dużym namiocie w barwach ochronnych ustawionym w cieniu potężnego baobabu. Zerknął szybko na chowające się za horyzontem słońce. Miał nadzieję, że nie będzie musiał tkwić tu jeszcze jednej nocy. Nie modlił się jednak o to do Boga, żadnego bowiem boga nie uznawał.

Karabin stał obok, oparty o skałę, stary Enfield Envoy L4A1 – ukochana broń snajperów podczas II wojny światowej. Miał jeszcze oryginalny celownik teleskopowy, trzydziestkę dwójkę. Myśliwy wychował się i dorastał z tą bronią.

Znieruchomiał, gdy spostrzegł jakiś ruch płachty przy wejściu do namiotu. Po chwili pojawił się biały mężczyzna potężnej postury o płomiennorudych włosach. Na sobie miał tylko zielone szorty. Podszedł do tłącego się ognia i nogą podrzucił parę polan.

Myśliwy sięgnął po karabin. Patrząc przez lunetę celownika stwierdził, że z pewnością jest to człowiek, którego fotografię miał w tylnej kieszeni spodni. Nie było mowy o pomyłce, mimo że na zdjęciu rude włosy przestaniał kapelusze.

Myśliwy zajął wygodną pozycję. Plecami oparł się o skałę, łokcie opuścił na kolana, przybierając siedzącą pozycję strzelecką. Zamarł w bezruchu, słysząc czyjś głos. Oderwał oko od celownika i spojrzał na namiot. Wyszła z niego kobieta. Miała na sobie także zielone szorty – i nic więcej. Oko myśliwego powróciło do okularu celownika. Skierował go na kobietę: długie blond włosy i bardzo opalona twarz. Wąska talia, młode jędrne piersi. Uśmiechała się do mężczyzny.

Myśliwy zaklął pod nosem. Powiedziano mu, że mężczyzna będzie sam. Rzucił okiem na zachodzące słońce. Nie ma już czasu na wędrowkę do ukrytego land-rovera i pytanie przez radio o instrukcje.

Musiał sam podjąć decyzję.

Rudy mężczyzna przykucnął nad ogniskiem i patykiem usiłował przywrócić mu życie. Kobieta stanęła obok i z lekkim

uśmiechem przyglądała się wędrującym antylopom. Myśliwy zabił ją pierwszą. Prawie natychmiast potem oddał drugi strzał. Mężczyzna zdążył się unieść do połowy. Pocisk trafił go w żołądek. Kobieta leżała bez ruchu, mężczyzna wił się na ziemi trzymając oburącz za brzuch. Myśliwy raz jeszcze ściągnął spust, trafiając ofiarę w plecy. Nie strzelał po raz drugi do kobiety. Nie lubił marnować amunicji.

Jechała bardzo szybko, wiatr rozwiewał jej czarne włosy, równie czarne jak lakier karoserii jej ukochanego sportowego MG. Ze wszystkich posiadanych rzeczy najbardziej ceniła ten samochód, chociaż miał prawie tyle lat, co ona. I, podobnie jak ona, był świetnie utrzymany. W wieku dwudziestu ośmiu lat miała zgrabną sylwetkę młodej dziewczyny, a to dzięki racjonalnemu odżywianiu i gimnastyce. Kwok Ling Fong, wśród przyjaciół znana jako Lucy, bardzo śpieszyła się do domu. Samolot z Tokio wylądował z opóźnieniem i Lucy chciała jeszcze zdążyć na urodziny ojca. Nie było to żadne wielkie przyjęcie. Tylko rodzice i brat. Podobnie jak inne chińskie rodziny, jej była również bardzo zżyta i wolała obchodzić rodzinne święta we własnym gronie.

Przemknęła przez tunel Kowloon–Hongkong nieco powyżej dozwolonej prędkości, a następnie stromymi ulicami zaczęła podążać ku szczytowi wielkiej skały. Cieszyła się z oczekujących ją kilku wolnych dni. Po trzech latach nadal lubiła pracę stewardesy i podróżowanie, niemniej kilka dni wolnego stanowiło miłą odmianę. Zaparkowała wóz tuż obok hondy ojca, chwyciła z siedzenia podróżną torbę i pobiegła do domu.

Poczuła zapach dymu. Zbliżając się do zamkniętych drzwi gabinetu ojca, dostrzegła, że dym wysączał się właśnie spod nich. Drzwi nie mogła otworzyć, więc pobiegła w kierunku salonu.

I tam ich wszystkich znalazła. Wisieli. W rządku. Nago. Na stropowej belce! Twarze mieli wykrzywione paroksyzmem śmierci. Z piersi ojca jeszcze skapywała krew. Nim zemdlą, jej wzrok zarejestrował ideogram 14K, wycięty czymś ostrym na piersiach wiszących.

# 1

Była stara. Piękna niegdyś twarz emanowała bólem i smutkiem. Podobne do szponów paznokcie zaciskała na oparciu inwalidzkiego wózka, wpatrując się w siedzącego za biurkiem senatora Jamesa S. Graingera. Znajdowali się w gabinecie jego rezydencji w Denver.

Nie odrywając od niej spojrzenia Grainger odparł spokojnym głosem:

– Wiem, co czujesz, Glorio. Upłynęło już pięć lat od śmierci Harriet, a mimo to cierpię, więc dobrze rozumiem co ty możesz odczuwać.

Ptasia, szara twarz starej kobiety wykrzywiła się w grymasie.

– Wiem, że rozumiesz, Jim, i jeśli jest trochę prawdy w plotkach, to nie popuściłeś, nie darowałeś.

Skinął potwierdzająco głową. Puknął parę razy palcami w leżącą przed nim aktówkę i łagodnym, przekonującym głosem powiedział: – Tak, zemściłem się... Ale wiedziałem, gdzie szukać. Jednakże sprawa Carole jest beznadziejna. Wykorzystałem wszystkie dojścia w Departamencie Stanu. Rozmawiałem osobiście z naszym ambasadorem w Harrare. Swój chłop. Zawodowy dyplomata. Prawdziwy profesjonalista. Zimbabwe otrzymuje od nas pokazną pomoc, więc ambasador miał wszędzie drzwi otwarte. Dotarł do samego Mugabe. Jak wiesz, ich policja nie trafiła na żaden ślad. Nic nie zrabowano. Gwałt wykluczony. Carole i jej przyjaciel obozowali w tym miejscu nad rzeką Zambezi od trzech dni, a więc odpada możliwość, że przypadkowo zaskoczyli jakąś bandę kłusowników. Na nieszczęście tej samej nocy przeszła wielka burza i zmyła jakiegokolwiek ślady. Doskonale jest ci też wiadomo, że z czasów walk o niepodległość w kraju znajdują się dziesiątki tysięcy karabinów... Obawiam się, że nie ma żadnych szans wykrycia sprawy. Jest mi niezmiernie przykro, Glorio... Znałem Carole od dziecka... Wspomniała dziewczyna. Mogłaś być z niej dumna. – Jim Grainger był twardym człowiekiem. Odnosił sukcesy w interesach i w polityce. Ostry wyraz oczu senatora złągodniał.

– Ciężkich doznałaś ciosów, Glorio. Przed dwoma laty Harry, a teraz jedyne dziecko.

Kobieta jeszcze mocniej zacisnęła palce na oparciach inwalidzkiego wózka.

– I tym razem nie zrezygnuję, Jim. Mam sześćdziesiąt lat i jeszcze nigdy z niczego przedwcześnie nie zrezygnowałam.

Gdyby moje bezużyteczne ciało nie było przykute do tego przeklętego wózka, sama bym tam poleciała, żeby dostać w swoje ręce tego zbrodniarza czy zbrodniarzy.

Senator uczynił pełen współczucia gest, ale nie odpowiedział ani słowem.

Kobieta wzięła głęboki oddech.

– Harry zostawił mi prawdziwą fortunę. Więcej niż mi potrzeba. Bo po co mi miliony, kiedy jestem przykuta do fotela.

Grainger wzruszył ramionami.

– Pomagam ci z dwu powodów, Glorio. Po pierwsze, jest to mój obowiązek senatora seniora stanu Kolorado... skoro należysz do grona moich wyborców. A po drugie... chociaż często ścierałem się z Harrym przy interesach, miałem dla niego głęboki szacunek i zaliczałem go do przyjaciół... A do policzenia moich przyjaciół wystarczą palce jednej ręki.

Obdarzyła go słabiutkim uśmiechem.

– A jeden z palców zarezerwowałaś dla mnie?

Skinął głową.

– Należysz do kobiet, które mówią to, co myślą, nie owijając słów w bawełnę. Ja też tak postępuję. Skłamałbym, gdybym powiedział, że przez te wszystkie lata nasze stosunki układały się bez problemów. Potrafisz być cholernie trudna i nawet obraźliwa. Powiedziałem, że należysz do grona moich wyborców, ale nie próbuj mi wmówić, że w ciągu minionych dwudziestu lat choć raz oddałaś na mnie głos. Nie uwierzę.

– Nie będę ci tego wmawiała. Oczywiście, że na ciebie nigdy nie głosowałam i nie będę głosowała. Na mój gust zawsze byłeś i pozostajesz zbyt na lewo jak na republikanina.

Wzruszył ramionami.

– Jestem, kim jestem, droga Glorio, i dzięki Bogu w Kolorado mieszka dość wyborców, którzy we mnie wierzą. – Zbyt temat lekceważącym ruchem ręki. – Wracając do sprawy. Wiem, że gdyby Harry żył, nie zrezygnowałby nigdy i do ostatniego dolara poszukiwałby mordercy czy też morderców Carole. I wiem, że ty jesteś taka sama.

– Jestem taka sama, Jim. Kiedy nasz ambasador w Harrare obwieścił, że dochodzenie znalazło się w ślepym zaułku i nie ma sensu bić dalej głową o mur, postanowiłam wynająć specjalnych ludzi, żeby pojechali na miejsce i wytropili morderców.

Grainger głęboko zainteresowany pochylił się w fotelu.

– Jakich ludzi? – spytał.

Dłonią zasłoniła usta i zakaszła. Suchy kaszel był podobny do darcia papieru. – Twardych ludzi, Jim. Bardzo twardych.



Szwagier Harry'ego był komandosem. Zielone Berety. Walczył w Wietnamie. Zachował kontakty z pewnymi ludźmi...

– Boże drogi, najemnicy! – Senator głęboko westchnął.

– No to co?... W każdym razie nie są tani.

Grainger raz jeszcze westchnął.

– Posłuchaj mnie, Glorio, i słuchaj dobrze, bo ja się na tych rzeczach znam. W swoim czasie zapłaciłem frycowe. Po pierwsze, amerykańscy najemnicy nie znają Afryki, tej części Afryki. Zwłaszcza tej. Tylko wyrzucasz pieniądze.

Głos kobiety zlodowaciał.

– Radzisz mi więc nic nie robić? – Szparkami oczu obserwowała jego twarz. Był głęboko zamyślony.

– Jest jeden człowiek... Amerykanin – powiedział po chwili namysłu. – Też najemnik...

– I zna Afrykę?

– O tak! Zna Afrykę lepiej, niż ty zawartość swojej torebki.

– Ja jak się nazywa?

Senator lekko i z wyraźną satysfakcją wypowiedział jedno słowo: – Creasy.

Przeszli do ogrodu i wolno okrążali owalny duży basen. Senator pchał inwalidzki wózek. Towarzyszyła im czarna suka rasy doberman.

Grainger wyjaśniał.

– Poznałem Creasy'ego tutaj, u mnie w domu. Było to w jakieś dwa miesiące po śmierci Harriet. Tak, ten przeklęty lot 103 Pan Am. Koniec mojego świata nad Lockerbie... – Westchnął.

– Ktoregoś wieczoru wróciłem późno z jakiejś kolacji. Szumiało mi dobrze w głowie. Zostałem odzianego na czarno wielkoluta. Za moim barem, popijał moją najlepszą wódkę! Wódkę, nie whiskey.

Stara kobieta obróciła się w wózku, żeby spojrzeć na Graingera.

– Jak się dostał? Psy, służba, wszystkie alarmy?

Grainger chrząknął rozbawiony.

– Uśpił Jess, uśpił służącego. Wystrzelone z wiatrówki ampułki ze środkiem nasennym. A przed wyjściem udzielił mi kilku rad na temat alarmów.

– Czego chciał?

Senator przeszedł parę kroków w milczeniu.

– Jego żona i córka też leciały rejssem sto trzy – powiedział po chwili. – Szukał zemsty. Przyszedł do mnie zaproponować mi spółkę. Potrzebował na ten cel pieniędzy – sam wyłożył drugą połowę – i kontaktów, jakie miałem w FBI i w kołach rządo-

wych. Wówczas, podobnie jak ty, zamierzałem wynająć jakichś ludzi... Już w pewnym sensie dałem zaliczkę innemu. Creasy rozszyfrował go jako oszusta i nawet odzyskał prawie całe pieniądze... A później go zabił...

– Chcę o nim wszystko wiedzieć. Mów dalej! – zażądała niecierpliwie kobieta.

– Przede wszystkim skontaktowałem się z FBI. Wiesz, że przewodzę nadzorującej Biuro Komisji Izby Reprezentantów i dyrektorzy FBI gotowi są całować mnie w tyłek. Mieli teczkę Creasy'ego. W wieku siedemnastu lat zaciągnął się do piechoty morskiej, skąd po dwóch latach wyrzucono go za uderzenie oficera. Pojechał do Europy i wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, gdzie otrzymał wyszkolenie spadochroniarza. Walczył w Wietnamie, dostał się do niewoli. Sporo przecierpiał. Przeżył i po powrocie uczestniczył w algierskiej wojnie o niepodległość. Wraz z przyjacielem został najemnikiem. Najpierw w Afryce, następnie na Bliskim Wschodzie i wreszcie w Azji. Ukoronowaniem jego kariery najemnika była służba w Rodezji, czyli dzisiejszym Zimbabwe. Zna świetnie ten kraj.

Kobieta nagle zaciągnęła ręczny hamulec inwalidzkiego fotela. Stanęli obok drewnianej ławki ogrodowej.

– Spocznij, Jim. Chcę widzieć twój twarz. I mów dalej – poprosiła.

Obrócił fotel ku ławce i usiadł naprzeciwko.

– Napijesz się czegoś zimnego? A może whiskey?

Jej uśmiech był raczej grymasem.

– Z piciem whiskey czekam do wieczora. A wówczas potrzebuję co najmniej pół butelki. Stępieć ból i pomaga zasnąć. I co ten Creasy robił, kiedy Rodezja się skończyła i zaczęło Zimbabwe?

– Wszystkiego nie wiem. Podobno dużo pił i wędrował z miejsca na miejsce. Wreszcie dostał pracę we Włoszech jako osobisty ochroniarz córki pewnego przemysłowca. Coś mu nie wyszło, gdyż wdał się w otwartą wojnę z mafijną rodziną. Ale się ustatkował, ożenił i miał córkę. Żona i córka zginęły nad Lockerbie. – Senator spowaźniał i zapatrzył się w trawę. Potem podniósł głowę i powiedział do starej kobiety: – Droga Glorio, dobrze ciebie rozumiem i wiem, co czujesz, chociaż nie mieliśmy z Harriet dzieci. Kiedy Harriet zginęła, pomyślałem, że to koniec świata. Zjawił się jednak Creasy i zaspokoił moją żądze zemsty. Poczuję się lepiej.

– On działa sam? – upewniła się.

Potwierdził ruchem głowy.

– Jest po pięćdziesiątce i jak na swoje lata w doskonałej kondycji. Ale do sprawy Lockerbie dobrał sobie pomocnika. Młodego chłopaka, sierotę. Na imię ma Michael. Wyszkolił go na swoje podobieństwo. Odtąd działają razem. Poza tym Creasy może zawsze dokooptować kogoś ze swych dawnych kumpli, przedziwnych i jednocześnie wspaniałych... Miałem okazję paru poznać. Wszyscy oni ocalili mi w pewnym sensie życie. Wierz mi, że lepszych nie znajdziesz.

Gloria należała do gatunku istot bardzo roztropnych i ostrożnych. O takich ludziach mówi się, że nie kupią pomarańczy, póki jej nie zjedzą.

– A co on robił od czasu Lockerbie? – pytała dalej.

– Szczegółów nie znam, ale słyszałem, że wraz z Michaeliem likwidował europejską szajkę handlarzy żywym towarem. I udało mu się. Podwójnie. Bo ma teraz adoptowaną córkę. Siedemnastolatkę.

– Skąd? Jak to się stało?

– Podobno Creasy i Michael wyrwali ją ze szponów tych handlarzy, kiedy miała trzynaście lat. Uciekła z domu przed molestującym ją ojczymem. Wpadła w ręce handlarzy żywym towarem, którzy uzależnili ją od heroiny. Kiedy Creasy ścigał tych przestępców, Michael poddał ją kuracji odwykowej. Po zakończeniu całej sprawy Creasy doszedł do wniosku, że dziewczynki nie można odesłać do rodziny. Nie wiem jak, ale udało mu się oficjalnie ją adoptować.

– Czy ona pracuje z tą parą?

– Nie. Ale podobno z początku chciała. Chciała, żeby ją Creasy wyszkolił, tak jak Michaela. Jednakże po dwu latach nastąpiło załamanie. Opóźniona reakcja. Psychiczny uraz. Kiedy lekarze wyciągnęli ją z tego, oświadczyła, że nie chce mieć nic do czynienia z bronią i przemocą. Odwiedziłem ich ubiegłego lata i powiedziała mi wtedy, że pragnie zostać lekarką. Jest bardzo inteligentna i z powodu przeżyć bardziej dojrzała, niż jakakolwiek inna siedemnastolatka. Załatwiłem jej wstęp na uniwersytet w Denver. Podczas studiów będzie u mnie mieszkała... Już niedługo. Przyjeżdża w przyszłym tygodniu. – Uśmiechnął się.

Stara kobieta kiwała w zamyśleniu głową.

– Będę mniej samotny – dodał Grainger. – I w domu będzie weselej. Trochę młodości się przyda...

Gloria Manners jakby nie słyszała tych słów. Intensywnie myślała.

– Gdzie mieszka ten Creasy? – zapytała wreszcie.

– Na jednej ze śródziemnomorskich wysp. Ma dom na wzgórzu...

- Jak można się z nim skomunikować?
- Przez telefon. Jeśli chcesz, mogę do niego wieczorem zadzwonić.

Bardzo powoli skinęła głową.

- Zrób to, Jim.

## 2

Tommy Mo Lau Wong sięgnął po pasemko surowej wołowiny i wrzucił je do rynienki z kipiącym rosołem. Rynienka, niczym fosa, okrążała miedziany piecyk. Po paru sekundach jego podwładni uczynili to samo.

Siedzieli w prywatnym gabinecie niewielkiej ekskluzywnej restauracji w dzielnicy Tsimshatsui Hongkongu. Specjalnością restauracji był „chiński kociołek”, co w praktyce oznaczało gotowanie sobie przez klientów, na podanym im piecyku, kawałków rozmaitych mięs, a następnie popijanie ich rosołem z owej rynienki.

Tommy Mo miał buzię cherubina i oczy żarłocznego rekina. Mówił zawsze świszczącym szeptem, ale doskonale go było słychać, nawet z dużej odległości. Zachichotał. Chichot zaczął się od chrząknięcia, a zakończył suchym kaszlem. Podwładni cierpliwie czekali. Rekinie oczy Tommy'ego migotały rozbawieniem.

– Jakież to był głupiec, ten Kwok Ling! – wypowiedział nazwisko z pogardą. – Uważał się za najlepszego lekarza w Hongkongu i całych Chinach tylko dlatego, że studiował w Europie i Ameryce. Co za bezgraniczna pycha i arogancja. – Pochylił się nad stołem, jakby miał zamiar powierzyć swoim ludziom jakiś wielki sekret. – Przez umyślnego przysłał mi jakieś bazgrały, rzekomo naukowe dowody, że róg nosorożca zawiera rakotwórcze substancje. – Znowu zachichotał, a podwładni wraz z nim. – Nasz doktorek tłumaczył, że starsi ludzie kupujący sproszkowane rogi nosorożców, aby poprawić seksualną sprawność, skazują się w rzeczywistości na wcześniejszą śmierć na raka. Co on sobie myślał, że przestaną sprzedawać rogi nosorożców? Że nagle się ulituję nad spragnionymi seksu staruchami, gotowymi płacić za mój proszek sto razy więcej niż za zło-to? Do mnie, szefa 14K, przysłać podobne brednie!

Wszyscy roześmieli się jeszcze raz.